jest na wyżynach, ale Mozarta kocha się. Jest duża różnica między genjuszem a ulubieńcem. Ze współczesnych najwyżej stawiam Debussy no i Rosjan naturalnie.

AGI: Ach, tak Rosjanie. Czy można ich nie kochać! (Z pałającemi oczami): Nie marzyć o nich! (Marzy).

Hans marzy również.

(Pauza).

HANS (podając papierośnicę): Pozwolisz? A może nie palisz?

AGI: Ja, nie palić? Poczekaj! (Biegnie do swego pokoju i wraca natychmiast z małą białą papierośnicą). Adhullah w różowych gilzach! Bierz!

Hans chciwie wyciąga rękę.

AGI: Od mojej matki.

Hans cofa rękę z pośpiechem.

AGI: Cofasz rękę dlatego, że... Wstydź się! Brzydko postąpiłeś.

HANS: Przebacz (kłamie.) Nie zrobiłem tego z powodu, o którym myślisz.... Tylko nie wypada, abyś ty jako dama pierwsza....

AGI: Dama? Głuptasku! Znowu zapomniałeś, że jestem twoją siostrą? (Zapala papierosa).

HANS: Wyborne. Ale potem musisz moich spróbować. Oryginalne Muratti. Ile papierosów wypalasz mniej więcej.

AGI: To zależy od moich nerwów. Czasami dziewięć do dziesięciu dziennie.

HANS (surowo): W twoim wieku?

AGI: Umiem jednak opanować się. W łóżku naprzykład nigdy nie palę. (Rumieni się).

HANS: Ja palę niestety. Czy uprawiasz sport?

AGI: Tak. A ty?

HANS: Szermierkę i wiosłowanie. Ale z musu tylko.... Ja nie jestem współczesnym typem... I wiesz... wszystkim na złość co niedziela będę u matki na obiedzie.

AGI: Ja zaś u ojca, rzecz prosta.

HANS (z mimowolnym żalem w głosie): W niedziele zatem nie będziemy się widywali przy obiedzie.

AGI: Nie. (Z pewną dozą nieświadomej kokieterji: Od poniedziałku do soboty aż nadto czasu, aby się sobie uprzykrzyć! — (Pauza). Chciałabym ci coś powiedzieć. (Umilka zmieszana.

HANS: Słucham cię!

AGI: Nie śmiem... Nie zrozumiesz mnie... Taki jesteś porywczy...

HANS: Porywczy?

AGI: Tak. Nie zaprzeczaj... swej siostrze (Pauza). Któregoś dnia... nie jutro, broń Boże... chciałabym cię przedstawić memu ojcu....

HANS (gwałtownie): Ja również pragnąłbym cię zaprowadzić do mej matki...

AGI (z wyniosłą miną): Uprzejme dzięki. Pan zbyt łaskaw.

HANS: „Pan"? Co to ma znaczyć?

AGI (jak poprzednio): Pańska matka może sobie nie życzyć mego towarzystwa.

HANS: Głupiutka!(Przestraszony): Przebacz!(Chce pocałować ją w rękę).

AGI (wzdragając się): Oho, mój panie, jeżeli pan zechce całować mię w rękę za każdą obrazą...

HANS: Pani przesadza!

AGI: Dziś nie... Ale jutro!... Znam was, mężczyźni!

HANS: Nie wątpię o tem. Być może, iż pani zna mężczyzn, ale (z emfazą) braci pani jeszcze nie zna!

AGI (nie może się powstrzymać od śmiechu): Małpa! (Podaje mu rękę): Możesz pocałować.

HANS: Tak, teraz, skoroś mię obraziła.

AGI: Ktoś musi zrobić początek! Inaczej czyżbyśmy byli prawdziwem rodzeństwem? No, na zgodę, małpeczko. (Podaje mu rękę).

Hans całuje ją.

(Pauza).

HANS: Nie myśl, że... (zacina się).

AGI: Że co?

HANS: Nie myśl, że mi nie żal twego ojca.

AGI: I ty nie myśl, że jestem obojętną na ból twej matki (Pauza). Kogo więcej kochasz: ojca czy matkę?

HANS: Jednakowo, rzecz prosta. Matkę może więcej dlatego, że cierpi. Tatuś jest z kościami dobry człowiek, tylko nieco lekkomyślny. Nie jest to natura głęboka, nie można zbytnio na nim polegać... Zobaczysz zresztą. A ty?

AGI: Ja również oboje... Ale naturalnie, że ojca daleko więcej. Nie myśl jednak źle o matce... to anioł, tylko, niestety, kokietka. Ja nigdy, nigdy taką nie będę, przysięgam (gwałtownie, szczerze): Nie kocham mojej matki! I ty nie kochasz swego ojca!

HANS: ...Nie, nie kocham go! Nie zapomnę krzywdy, jaką matce wyrządził! (Zamyśla się) ...Dlaczego to zrobił? Byłbym teraz w domu razem z rodzicami... w rodzinie.... Czy wolno, powiedz, Agi.... czy wolno mu było okraść mnie z iluzyj? W moim wieku? Z czem pójdę w życie?

AGI: Mnie również odarto z iluzyj.

HANS: Wiesz, za nic mam teraz autorytet ojcowski... Ciągle myślę.... gdyby oni tego nie zrobili.... to...

AGI (mimowoli): ...Nigdybyśmy się nie spotkali.

HANS: My?

AGI: My oboje (Rumieni się).

Hans czerwieni się również.

(Pauza).

HANS: Jakie masz zamiary na przyszłość? Ja będę historykiem sztuki, już wiesz o tem. A ty?

AGI: Ja? (ze smutnym uśmiechem): Wydadzą mnie zamąż... Potrafią mnie zmusić.... Rodzice.

HANS: Rodzice?

AGI: Nasi wspólni rodzice. Myślisz, że oni będą czekać...

HANS: Czekać? Na co?

AGI: Wierz mi, że bardzo prędko zechcą się nas pozbyć z „rodzicielskiego" domu.

HANS: Z „rodzicielskiego" domu...

AGI: Będziemy zawadzać... młodej parze... (śmieje się przez łzy).

HANS (bliski płaczu, śmieje się na głos): Ha, ha, ha... młoda para!

(Pauza. Rodzeństwo podaje sobie ręce.)

Tłum. **Jotsaw.**

Powrót śmiałych podróżników.

W dniu dzisiejszym wracają do Łodzi dwaj sportowcy łódzkiego klubu „Pogoń" — Leszczyński i Budziarek, którzy dn. 18 lipca b. r. wyruszyli w podróż dookoła Polski na rowerach, skuci łańcuchami. — Oryginalni ci podróżnicy przebyli w ten sposób 3000 kilometrów.

Redaktor: **Klemens Orchulski.**

Odbito w drukarni: **„Kurjera Łódzkiego".**

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok III. ŁÓDŹ, dnia 14-go listopada 1926 roku. Nr. 46.

Z Miejskiej Galerji Sztuki w Łodzi.

Po zwinięciu wystawy obrazów „Mistrzów Malarstwa Polskiego" w Miejskiej Galerji Sztuki znalazł gościnę dla swych prac utalentowany artysta-malarz, p. Karol Wierusz-Kowalski. Na ilustracji jeden z obrazów tego artysty: „Podczas deszczu".

Gwiazdy filmowe u siebie.

Zwolennicy kina wyobrażają sobie, że ich ulubione „gwiazdy“ są w życiu takie same, jakiemi się je widzi na ekranie. Nie mogą przedstawić sobie w negliżu gwiazdy, która występuje zawsze przed objektywem, pokryta klejnotami, tak samo, jak nie uwierzą, że człowiek, który na ekranie wydaje się ogromnie rozbawionym, jest neurastenikiem.

Kiedy Chaplin przybył do Paryża, jego wielbiciele otoczyli Claridge's Hotel, w którym zamieszkał. Zebrało się tam kilkaset osób, które czekały parę godzin, byleby w przeciągu czterech, czy pięciu sekund móc oglądać żywego „z krwi i kości“, tego, który ongiś przyprawi ludzkość o śmierć ze śmiechu (nieprzewidziany koniec świata!) Wszyscy ci fanatycy wiedzieli dobrze, że nie będzie to człowiek w rozdeptanych buciskach, z trzcinową laseczką w ręku i w osławionym meloniku, lecz, gdy ujrzeli wysiadającego z powozu skończonego gentelmena w meloniku bez zarzutu, doskonale zaprasowanych spodniach i lakierkach, gdy ujrzeli jego niewymuszoną postawę i dystynkcję, które czyniły go podobnym do jakiegoś finansisty z Picadilly, lub do eleganta z Piątej Alei, byli wręcz zaskoczeni i niejeden zapytał się w duchu, czy okrzyk „Vive Charlot“ będzie na miejscu względem tego pana, który przecież nie jest „Charlotem“, lecz panem Charlesem Spencerem Chaplinem. Bowiem tym razem różnica między „Charlotem“ a Chaplinem była zbyt rażąca.

Tę różnicę zaobserwować można u większości aktorów kinematograficznych. Nie są oni w życiu tacy, jakimi się ich zazwyczaj sobie wyobraża według kotrefektu z ekranu.

Genevieve Felix w ostatnich czasach grała sporo ról zbolałych małżonek i szlochających matek, podczas gdy w rzeczywistości jest to ogromnie wesoła młoda kobieta, przytem wielka śmieszka — prawdziwy typ paryżanki, zaś Gloria Swanson, która zazwyczaj w jednym filmie nosi do trzydziestu rozmaitych tualet, wzięła ślub w bardzo skromnym kostjumie.

Niema chyba miejscowości na świecie, o której tak dużo mówi się i pisze, jak o Hollywood, a jednocześnie tak mało znanej w szczególności pod względem życia towarzyskiego.

Większość wśród publiczności jest zdania, że życie gwiazd filmowych, to ustawiczne święto, coś niby kabaret, gdzie wre zabawa przez całą noc; mylą się również i ci, co sądzą, że skoro jakaś gwiazda filmowa urządza u siebie przyjęcie, obecną jest na przyjęciu cała kolonja, ponieważ stanowi ona jakby nierozerwalną całość świata filmowego.

Nic nie jest bardziej dalekiem od prawdy i bardziej sprzecznem z rzeczywistością. Wśród zamieszkałych w Hollywood aktorów filmowych jest cały zastęp, który nawet nie zna osobiście ani Douglas'a, ani Mary Pickford, również nie znają rodziny Talmadge, ani Polli Negri.

Niewątpliwie państwo Fairbanks zajmują jedno z pierwszych i najwybitniejszych stanowisk w kolonji filmowej. Posiadłość ich, „Pickfair“ położona jest w najarystokratyczniejszej dzielnicy. Charlie Chaplin należy do najbliższych ich przyjaciół i stałych gości, mając o każdym czasie wolny dostęp do nich. „Pickfair“ gości nieraz w swoich murach takich gości jak lorda Mountbattena, kuzyna króla angielskiego. Pp. Fairbanks przyjmują gości iście po amerykańsku, oddając do ich dyspozycji całą swą posiadłość, cały brzeg morski, yacht itd.

Charlie Chaplin przyjmuje bardzo mało, natomiast jest stałym bywalcem kawiarni zarówno w Hollywood, jak i w Los Angelos. Jest on w stanie zabawiać się przez cały wieczór widokiem tańczących par, nie okazując żadnego znużenia.

Do najwspanialszych i najkosztowniejszych przyjęć należą przyjęcia Glorji Swanson. Są to rauty, urządzane w jej ślicznej rezydencji w Bercoly-Hills, mające duży rozgłos.

Dziwne są zaiste koleje losu aktorki filmowej. Czasem ze skromnej, umorusanej dziewczynki wybłyśnie naraz najczystszy genjusz ekranu, czasem też słynna już „gwiazda“ wskutek jednej nieudanej roli, lub małego skandaliku towarzyskiego traci najzupełniej popularność i stacza się na dno nędzy. Jakże więc ostrożnie poruszać się muszą na firmamencie ekranu i życia „gwiazdy“, by lada jakim fałszywym krokiem nie pogrążyć się w ciemnościach. A cóż dopiero czynić mają młode, niedoświadczone jeszcze „życiowo“ talenty? Są, jak lekkie purchawki, które lada nieprzyjazny wiaterek zdmuchnąć i zniszczyć może.

Taką subtelną „purchawką“ była w początkach swej wielkiej karjery filmowej Mary Philbin, którą Pola Negri uważa obecnie za swą jedyną następczynię.

Pola Negri mało przyjmuje i udziela się, najczęściej urządza swe przyjęcia w Ambasador Hotelu, obecnie zaś we wspaniałej swej rezydencji w Bercoly Hills. Wśród jej gości spotyka się pp. Eyton (Kathlyn Williams) pp. Noah Berry, u których Pola jest częstym gościem, no i Mary Philbin.

„Odkryta“ przypadkowo przez Erica von Stroheima, realizującego wówczas filmy dla „Universal'u“, Mary Philbin, laureatka chicagowskiego konkursu piękności, znalazła się nagle na terenie wielkiej wytwórni filmowej w Hollywood.

Młodziutka Mary, mająca za sobą zaledwie szkołę tańców klasycznych, wychowana przez surową matkę, czuła się onieśmieloną wobec ignorujących i szydzących z niej koleżanek. Biedna dziewczyna kreowała początkowo tylko niewielkie rólki — lecz traf chciał, że prezes wytwórni „Universal“, Laemmle, zwrócił razu pewnego na nią uwagę, gdy kreowała epizodyczną rólkę i polecił von Stroheimowi powierzyć Mary Philbin rolę główną w obrazie „Dziewczę z karuzeli“. Tu, mając odpowiednie pole do popisu, talent Mary zabłysnął w całej pełni i wtedy zaliczono ją do rzędu najprzedniejszych „gwiazd“ Ameryki.

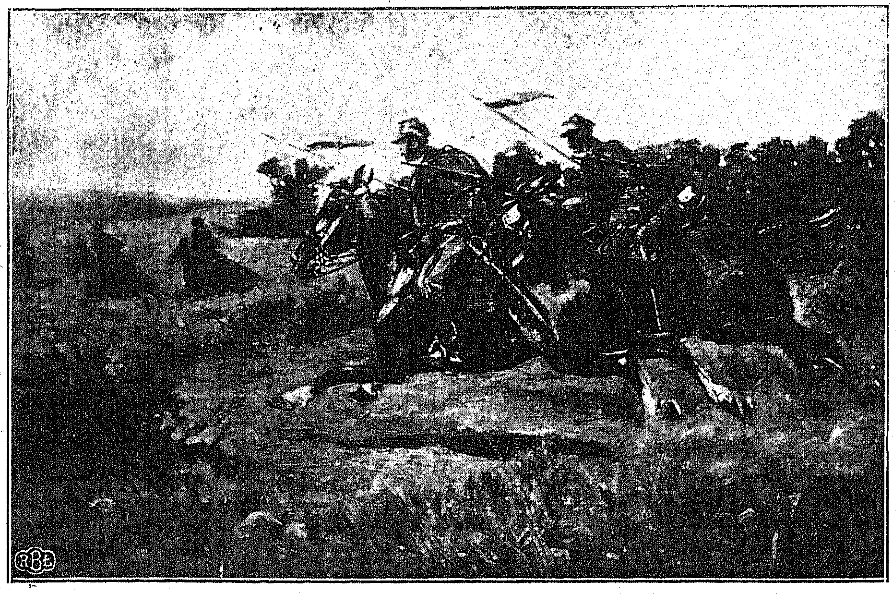

Pościg. **K. Wierusz-Kowalski.**

A wiecie, drodzy czytelnicy, co „oni“ szczęśliwi posiadacze wspaniałych home'ów i świetnych limuzyn, brylantów i imponujących „kont“ czekowych, nadewszystko cenią?....

Roman Novarro ceni niezmiernie pokryty malowidłami pióropusz aztecki, przechowywany od dłuższego czasu w jego rodzinie. Zrobiony on jest z piór ptaków podzwrotnikowych i wyobraża pono klęskę Korteza w Meksyku w walce z Indjanami czterysta lat temu.

Gdy kilka lat temu Anna Q. Nillson powróciła do Szwecji, w odwiedziny do swej rodziny, matka ofiarowała jej szal, przechowywany w jej rodzinie około siedmiuset lat. Wspaniały ten upominek pochodzi z Włoch i zrobiony jest z różowej point-lace. Nie ulega wątpliwości, że szal ten leżał w ciągu długich pokoleń w jakimś zapomnianym kufrze; dziś jednak zdobi garderobę artystki, ceniącej go podwójnie: jako relikwię familijną, oraz przedmiot wielkiej sztuki.

Największym skarbem Wallace Beery jest nielada rzadkość, gdyż oryginalna kartka z Biblji Gutenberga, jednej z pierwszych drukowanych książek. Jak twierdzi znakomity aktor, jeden taki egzemplarz znajduje się w kolekcji Pierpont Morgana. On zaś nabył swój okazyjnie od British Museum tylko dzięki temu, że ów druk ma lekki defekt, lecz mimo to Beery oddałby zań cały swój księgozbiór, wynoszący 2500 tomów.

Constancja Talmadge ceni swój pierwszy kontrakt filmowy. Ten „skrawek papieru“ rezultat czystego przypadku, wprowadził tak popularną dziś „Connie“ na ekran i utorował drogę na wyżyny niemej sztuki. Oczekując któregoś dnia w „Vitagraph“ na siostrę swą, Normę, miss Talmadge wraz z towarzyszącym jej młodzieńcem Billy Beggsem, zaimprowizowała jakiś taniec. Zobaczywszy tę produkcję dyrektor Ralph Ince, zaproponował jej pracę u siebie na przeciąg czterech dni. Było to jej pierwsze „engagement“ i początek powodzenia na ekranie.

Czy aktorzy filmowi kochają swój zawód?...

Jest on trudny i przeraźliwie szarpie nerwy, lecz żadna z gwiazd nie zamieniłaby go na żaden inny w świecie i wogóle nie potrafiłaby sobie wyobrazić coś bardziej rozkoszniejszego i porywającego, jak tę pracę, która wymaga ze strony aktora najcałkowitszego oddania się temu wielkiemu i wspaniałemu misterjum...

St.

Polowanie z chartami. K. Wierusz-Kowalski.

Zespół p. Tacjanny Wysockiej w Łodzi.

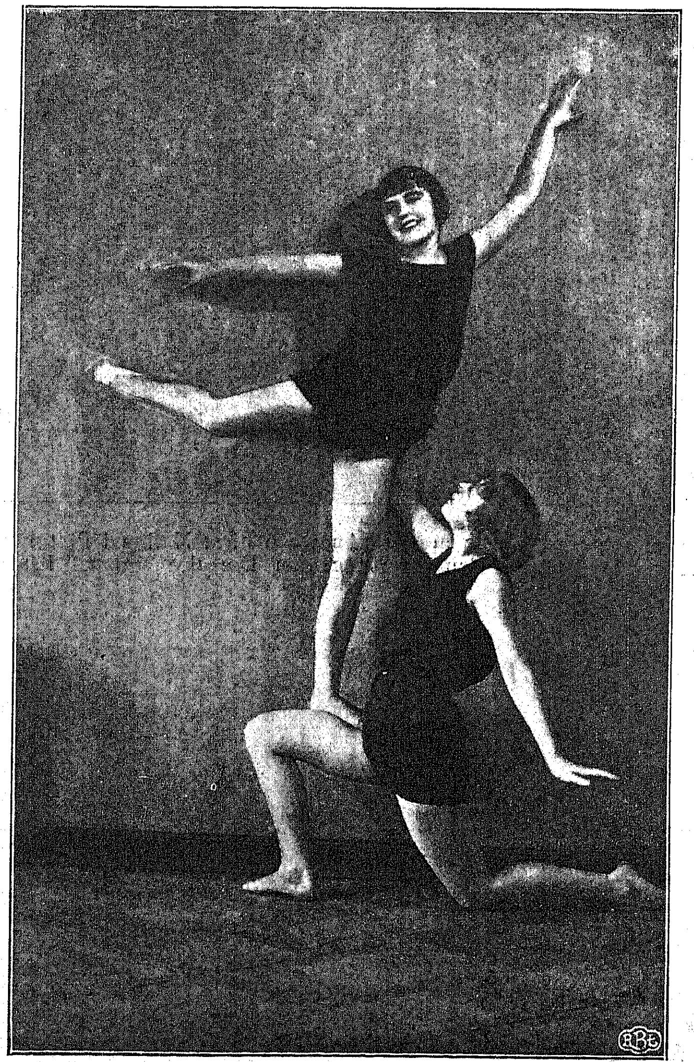

W ubiegłą niedzielę odbył się w Teatrze Miejskim poranek tańców plastycznych uczenic p. Janczewskiej z udziałem zespołu uczniowskiego znakomitej mistrzyni plastyki i rytmiki p. Wysockiej z Warszawy. Na fot. urocza scena w wykonaniu stołecznych adeptek choreografii.

Po dłuższej przerwie wrócił do atelier filmowego First National Pictures komik Leon Errol, którego widzimy w otoczeniu Dorothy Mackaill i dwu innych partnerek na zdjęciu z filmu „The lunatic at large", którego tytuł polski nie został jeszcze ustalony.

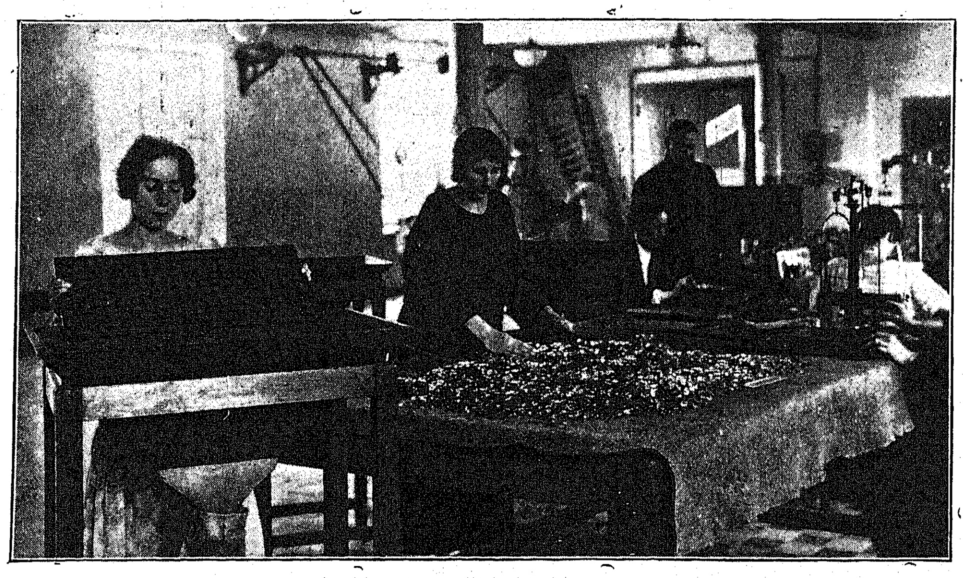

Fragment sortowni monet w mennicach państwowych podczas zajęć, pod okiem kontrolera.

Niespodzianki wulkanów.

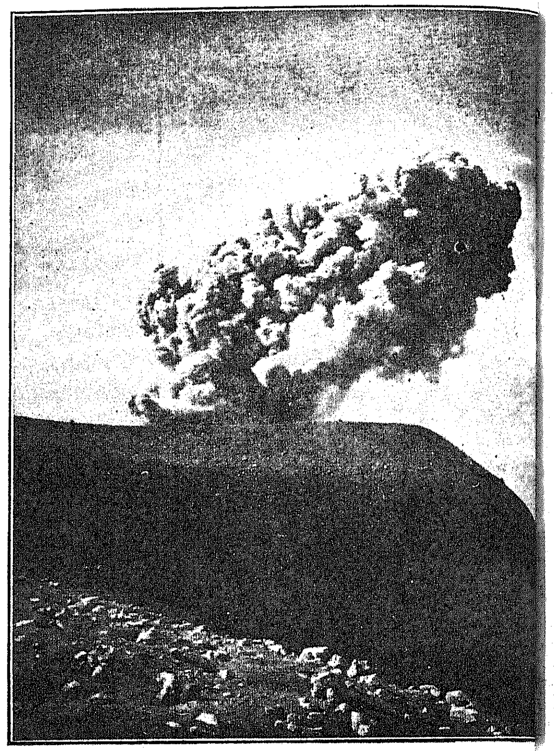

Przed kilku dniami wybuchł na wyspie Gomera (archipelag kanaryjski) dawno wygasły wulkan, zalewając lawą okolicę w promieniu kilku kilometrów.

Jubileusz artysty japońskiego.

W ubiegłym miesiącu święcił jubileusz 20-lecia swej pracy scenicznej znakomity artysta teatrów japońskich – Kiu Tariki, znany chlubnie ze swych występów w Europie.

Kolos napowietrzny.

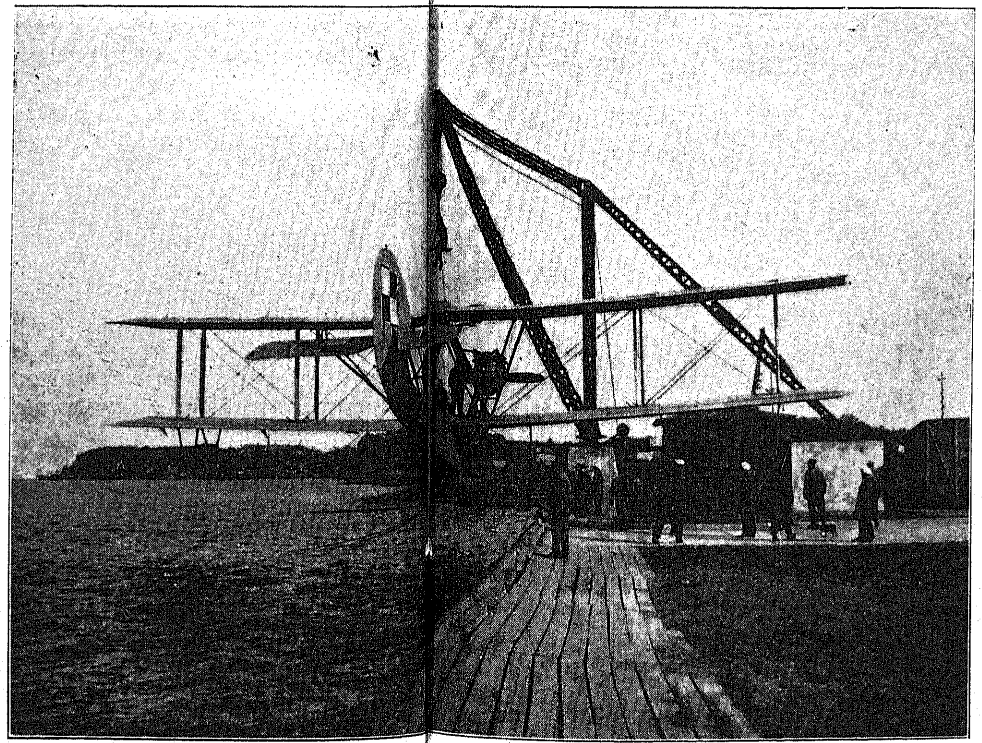

Technika budowy wielkich hydroplanów osiągnęła nadspodziewanie wysoki poziom. Dla wydobycia takiego kolosa z morza używa się olbrzymich dźwigarów, co uwidocznione jest na fotografji.

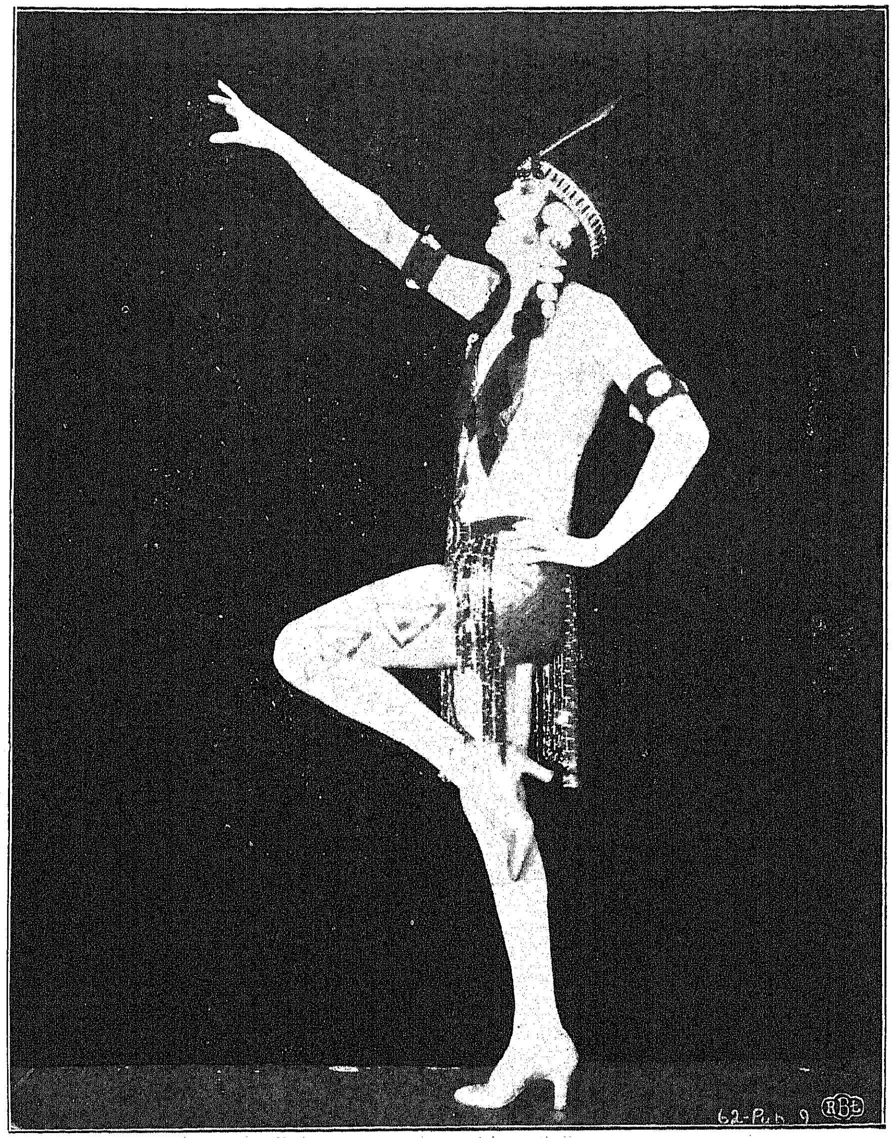

Piękna artystka filmowa Ruth Roland w głównej roli, w filmie „Dama w masce".

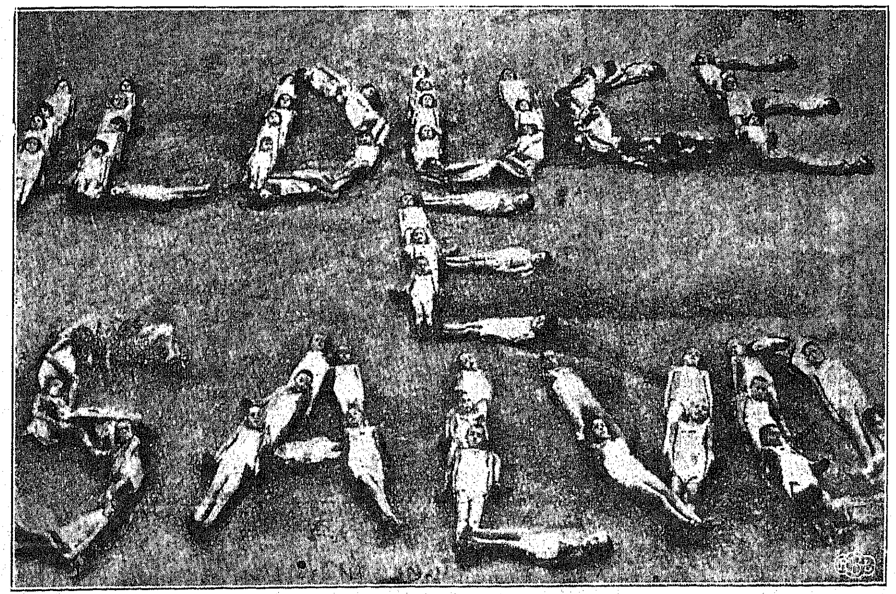

Dzieci włoskie, bawiące w morskiej kolonji, dla zaakcentowania swej sympatji dla Mussoliniego, dyktatora Włoch ułożyły się w charakterystyczny napis;: „Il duce e salvo"—książę, bądź pozdrowiony.

Odkrycia archeologiczne harcerzy łódzkich.

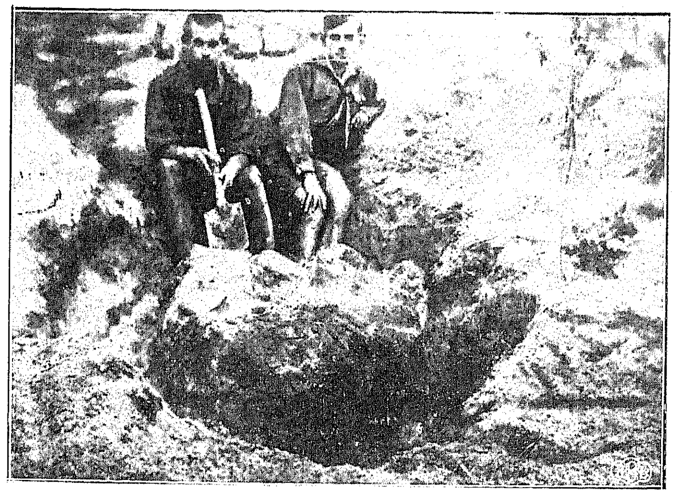

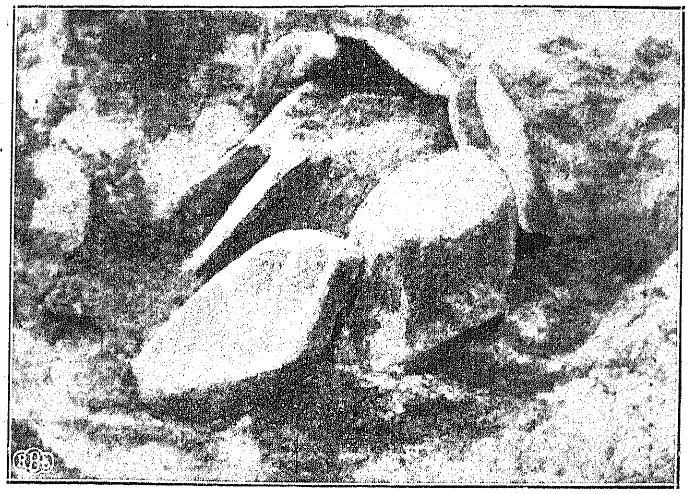

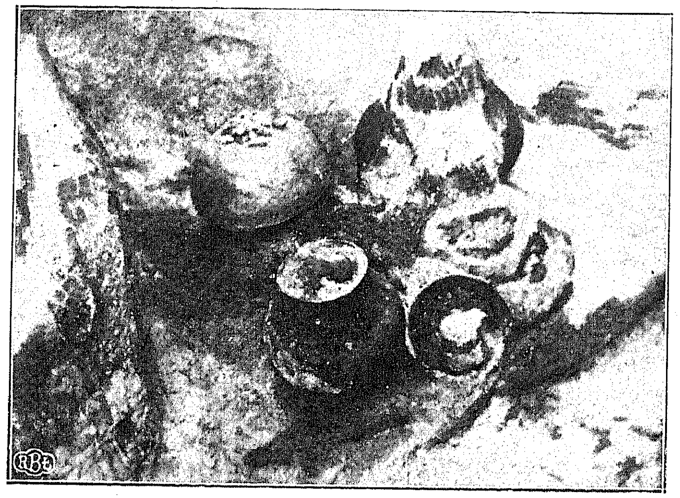

Harcerze łódzcy, przebywający na letnisku pod Jeżowem, stosując się do informacji osób miejscowych, rozpoczęli w końcu sierpnia poszukiwania archeologiczne na gruntach hr. Trepko pod kierunkiem St. Feliksiaka. Żmudna praca chłopców dała nadzwyczaj ciekawe wyniki — Odkryto cmentarzysko pogańskie. Przy rozkopywaniu grobów wydobyto kilka urn z popiołami zmarłych. Zdjęcia nasze przedstawiają wykopaliska. 1) Wykopany grobowiec. 2) Płyty okrywające grobowiec. 3) Urny po usunięciu płyt. 4) Dzban w gipsie na płycie podstawowej grobowca.

P. Wirska i p. Jarocki w rolach głównych pierwszego łódzkiego filmu p. t. „Dzwony wieczorne", demonstrowanego w kinie „Luna".

Po święcie bohaterskich dzieci Łodzi — 28 p. S. K.

(11/XI-1918 — 11/XI-1926 r.)

Gen. Małachowski d-ca X dywizji piechoty, w skład której wchodzi 28 p. S. K.

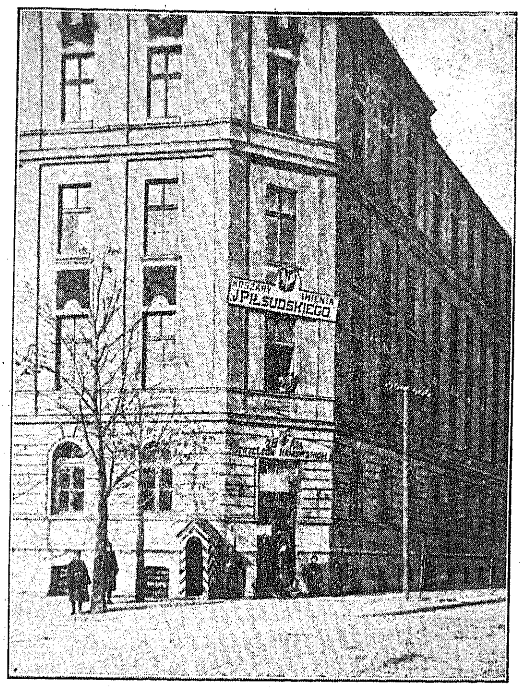

Koszary 28 p. S. K.

Obecny d-ca 28 p. S. K. ppłkownik Zawiślak.

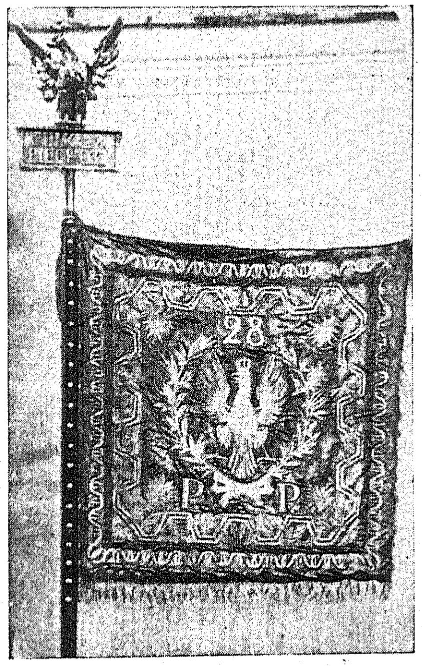

Sztandar 28 p. S. K.

Gmach Polskiej YMCA w Krakowie.

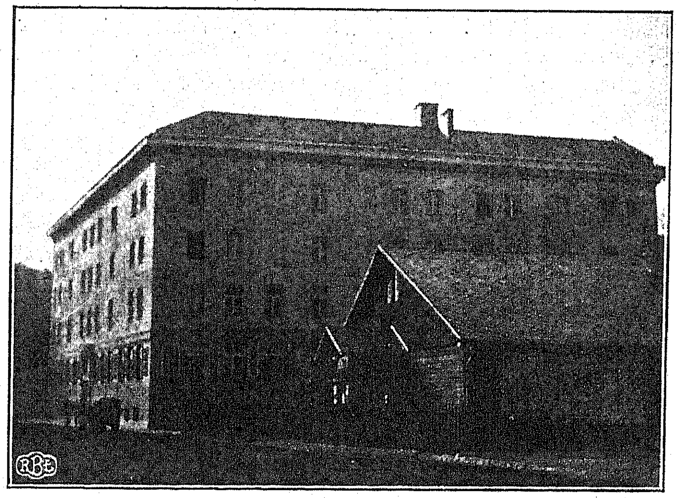

Dzięki ofiarności społeczeństwa krakowskiego tamtejsza YMCA wystawiła imponujący gmach własny.

HENRYK KRANZ.

Spotkanie w przedpokoju.

Bohaterski tenor powraca z opery. Dochodzi jedenasta. Rozparty w przepysznej nowej limuzynie pali papierosa, spoglądając z zadowoleniem na niepokalany gors koszuli frakowej koszuli. Rozkoszuje się wrażeniami wieczoru. Jako Lohengrin przyjęty był entuzjastycznie, a Rumbeck, jego rywal, stał za kulisami i zgrzytał zębami. Nic mu nie pomoże! Jest bezsprzecznie gorszy...

Tenor jedzie na wieczór towarzyski do radcy Borna. Czekają tam wszyscy na niego, jak na objawienie. Towarzystwo całkiem miłe — nie jest bynajmniej grzechem mieć tyle pieniędzy, co oni. Ale nawet z ich krociami nie można stać się śpiewakiem operowym i ulubieńcem publiczności.

Któż tam będzie? Oczywiście, jak zwykle, Lu, mała złotowłosa Lu, córka dyrektora zakładów Marsa — Lu nie opuści żadnego wieczoru jego występów: wpatruje się w niego z głębi swej loży, jakby go pochłonąć chciała swemi wielkiemi oczyma. Trzeba będzie zająć się tą małą — tylko mieć czas.... trochę czasu...

Będzie też Natasza, żona bogatego kupca ormiańskiego. Ta ma rasę! Przytem nie jest jeszcze wcale stara. Trzydzieści trzy, lub trzydzieści pięć. W towarzystwie jest zimna jak marmur, i dumna, jak księżniczka ale przecież... czy nie przyszedł wczoraj mały pachnący liścik z zaproszeniem na herbatkę w niedzielę?

— ... Mój mąż, niestety, nie będzie miał przyjemności gościć cię, mistrzu — wyjeżdża na dwa tygodnie....

No, no — zobaczy się...

Limuzyna zatrzymała się i tenor — nie można powiedzieć powiewnie, ale bądź co bądź, na jego czterdzieści kilka lat dość

sprężyście wyskoczył z samochodu i wszedł do oszklonej bramy. Na schodach rozmyślał dalej:

— Oczywiście będą mnie prosić, bym śpiewał, dopóty, póki się nie zgodzę, tak, jakbym musiał płacić za kolację. Ale dziś nie będę śpiewał. Nie chcę. Nie jestem wprawdzie dzikusem, jak mój zacny kolega Rumbeck, ale nie chcę. Poprostu — powiem że mam chrypkę. Przeziębiłem się po drodze. Hm... hm... nawet kaszlę. I jak prawdziwie! Hm... okropność — czyżbym był naprawdę przeziębiony? Larilara. — Dzięki Bogu, nie. Ano — dzwońmy.

— Dobry wieczór.

Śliczna dziewczyna. Jaki rozkosznie zadarty nosek. Zna go, mówi: „czcigodny mistrzu". Nawet lud go ceni. Zamiast napiwku, gładzi ją po policzku. Jakże się zarumieniła! Poważna bestyjka. Może ją gdzie po kolacji przydybać. A teraz do lustra. Krawat — włosy — wszystko w porządku. Więc naprzód!

W tej chwili przeszła cichutko drobna, skromnie ubrana kobieta o szarych zmęczonych oczach i pomarszczonych policzkach. Spostrzegła mężczyznę we fraku, cofnęła się, pobladła i wyszeptała:

— Jaromir! Jaromir!

Śpiewak obrócił się, jakby go ktoś ukłuł i spojrzał osłupiały na drżącą kobietę.

Jaromir? Skąd ona go zna? Toć od dwudziestu lat z górą nazywa się Jan. Ale kobieta nie spuszcza go z oczu, uśmiecha się pogodnie:

— Jaromir — więc to ty? Jakżeś jeszcze piękny. Idziesz do gości — ale chwileczkę musisz mi poświęcić. Po tylu latach — jedną chwilę. Proszę!

Śpiewak przybrał nagle wzruszony wyraz twarzy i podszedł do niej, patrząc jej serdecznie w oczy. Weszli do małego pokoiku. Zamknęła cicho drzwi. Stoją w ciemności, a serca im biją głośno.

— Nareszcie cię widzę po tylu, tylu latach — na Wielkanoc będzie dwadzieścia trzy, jakżeś odszedł.

— Myślałem o tobie często — szepce śpiewak.

— A ja! Ani przez chwilę nie zapomniałam o tobie. Z początku śledziłam twą drogę — Brüni, Oldenburg, Chemnitz, potem Hamburg i Monachium. Gościsz tu chwilowo? Co, na stałe w operze? Nic o tem nie wiedziałam. Będziemy mogli się często widywać... Albo lepiej — nie. O, to były piękne czasy! Pamiętasz tę łąkę przed zamkiem gdzie zobaczyłam cię po raz pierwszy? Śpiewając, powracałeś z towarzyszami z wycieczki. Oczy nasze odrazu powiedziały sobie wszystko.

— Pamiętam, pamiętam. Złote to były czasy, wiosna życia!

— A potem, ten mały pokoik z zielonemi tapetami na ulicy Czeskiej, i te ciche wspólne wieczory: najpierw kolacja — dziesięć deka szynki, dwa ogórki i czekoladki. Potem sadzałeś mnie na kolana i tuląc do siebie, śpiewałeś wszystkie arje, których się uczyłeś. Odpinałeś wtedy zawsze kołnierzyk. Czy do dzisiaj lubisz tak niebieskie krawaty? Zawsze wierzyłam w twój głos... Pamiętasz?

— Pamiętam, najdroższa — ale dość na teraz. Muszę już iść — czekają na mnie. Gdyby nas tak zobaczyli, mówiłoby o tem całe miasto, a pojutrze pisanoby w gazetach.

— A o mnie nie spytasz?

— Ach tak, jakże ci się wiodło? Pewno dobrze? Czyś ty tu też, jako gość?

— Nie... Ja tu jestem guwernantką. No tak. Jakże długo miałam na ciebie czekać? Nie odpowiadałeś prawie na listy. Minął rok, dwa lata — dziesięć... Bardzo cię kochałam. Nikt przedtem i nikt potem nie zaznał mej miłości. Ale starzeje się człowiek, staje się w domu zawadą, musi iść pracować między ludzi. Ale nie bierzesz mi tego za złe, prawda, Jaro? Ukochany mój!

— Ależ co znowu. Znasz mię przecież. Teraz jednak muszę odejść. Przebacz mi, najdroższa. Gdy będziesz miała czas, zadzwoń do mnie. Znajdziesz mój adres w książce telefonicznej.

— Jakżem szczęśliwa... — szepce ona, a śpiewak otwiera ostrożnie drzwi, rozgląda się, raz jeszcze posyła jej uśmiech, zamyka drzwi za sobą i na palcach podchodzi do lustra poprawić ubranie i uczesanie. Uspakaja się zwolna. Rozprostowują się zmarszczki na jego czole, napływa krew do policzków prawie że za pełnych — i oto z zadowoleniem i pewnością siebie otwiera drzwi do salonu.

Wchodząc lekko kołyszącym się scenicznym krokiem myśli:

— To jednak głupio! Cały wieczór będę się męczył wspomnieniami, kto to mógł być, to romantyczne straszydło? Nie mam zielonego pojęcia.

Z czarującym uśmiechem na ustach zjawia się w salonie, gdzie wita go ogólny zachwyt.....

Tłum. Ir.

———o———

Jesienne popisy sportowe.

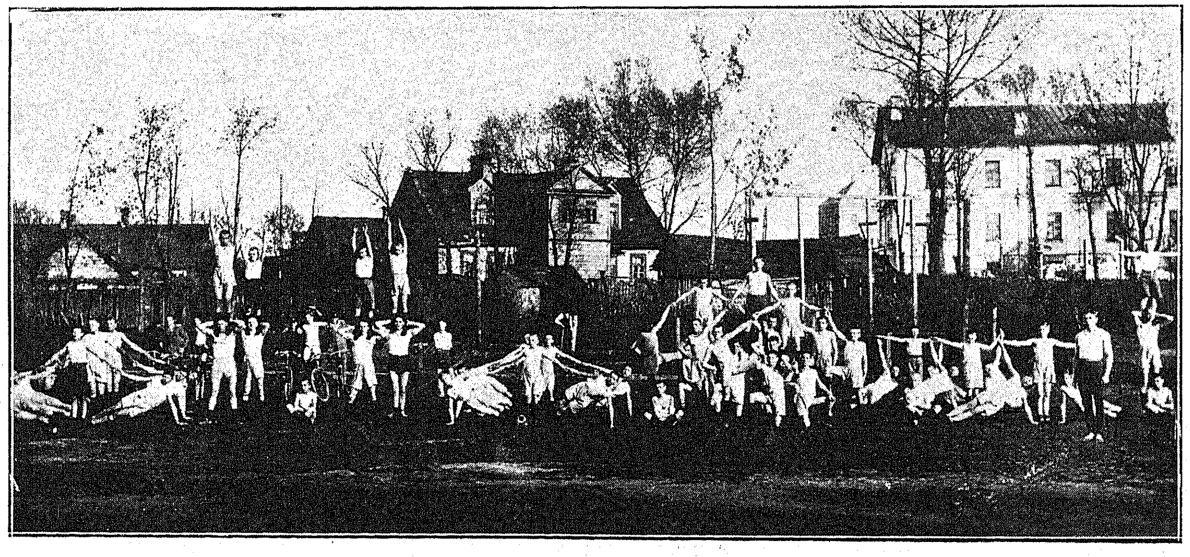

Mimo chłodnych dni jesiennych gimnazjum męskie w Grodnie urządziło popis gimnastyczny, na którym uczniowie obok innych pokazów wykonali kilka efektownych piramid.

Redaktor: **Klemens Orchulski.** Odbito w drukarni: **„Kurjera Łódzkiego".**

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok III. ŁÓDŹ, dnia 21-go listopada 1926 roku. Nr. 47.

Niezapomniana chwila z naszej historji.

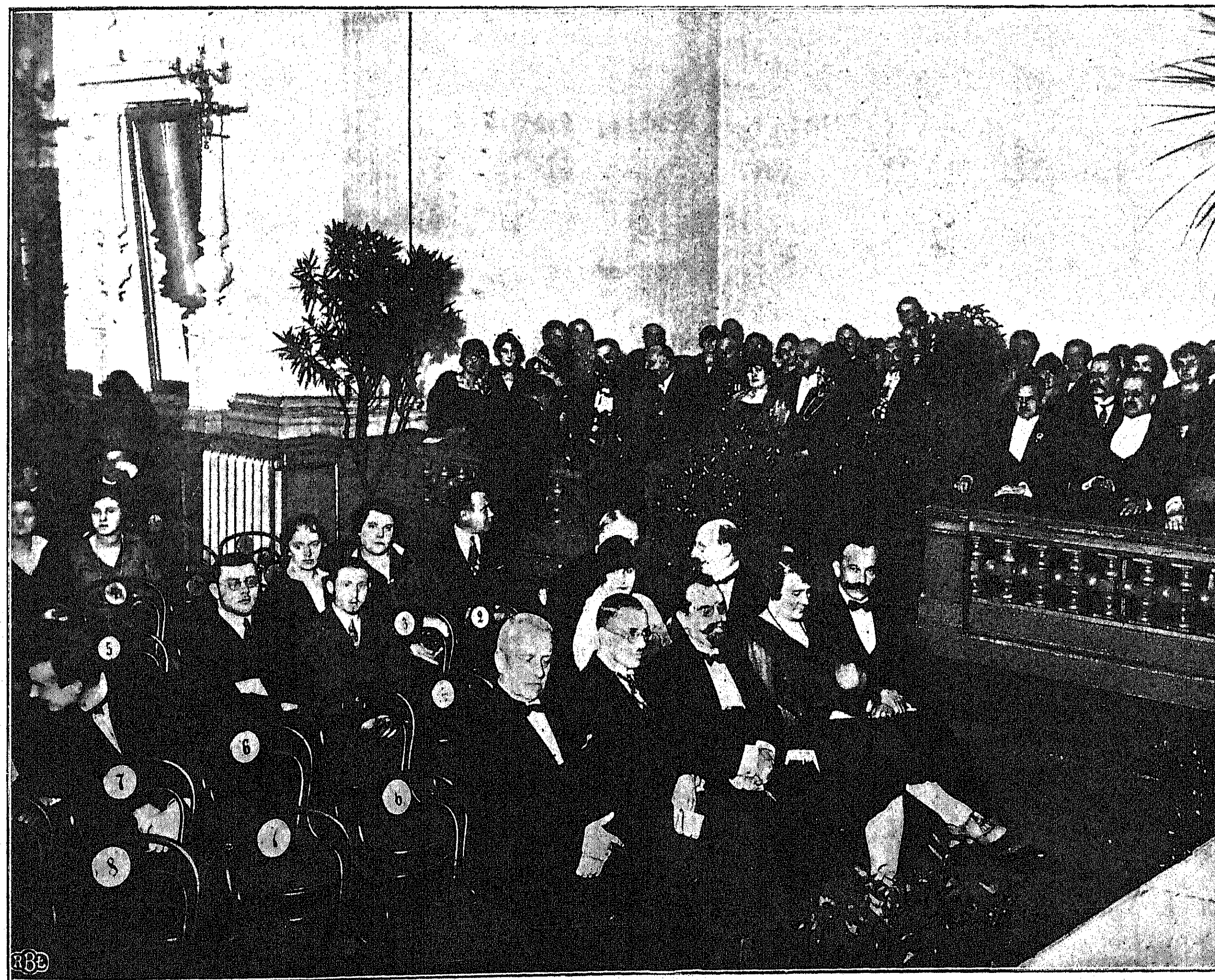

W dniu 11 b. m. społeczeństwo polskie święciło dzień 8-ej rocznicy restytucji Państwa Polskiego. W dniu tym wieczorem odbyła się w sali Filharmonii w Łodzi uroczysta akademja z udziałem przedstawicieli władz państwowych, komunalnych, kościoła, społecznych i szerokich rzesz publiczności łódzkiej. Zdjęcie nasze przedstawia fragment sali filharmonicznej podczas akademji.